Nr. 284. We Lwowie, Środa dnia 13. Grudnia 1882. Rok XV.

WYCHODZI CODZIENNIE.

… we Lwowie rocznie 18 złr. — półrokwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesię…
…wie Austryackiem, …złr. — kwartalnie …
…Niemiec …ą 5 sgr. …h i Szwaj… …20 franków.
Numer… …ów.
Rękopisów redak… …zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Bióro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej l. 3. w domu p. Bernsteina. we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse, Rotter i Spł.; w Warszawie Reichmann et Frendler. Bióro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poisonier 32, — Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Adama Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit,)
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego", — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

W sprawie gorzelnictwa krajowego.

Tarnopolska Rada oddziałowa Towarzystwa gospodarskiego wystosowała do członków ankiety gorzelnianej na ręce p. dra Piotra Grossa pismo, które zewszechmiar zasługuje na uwagę. Podajemy je w całości:

I. Zgodnie z uchwałą sejmową oświadczamy się stanowczo przeciw jakiejkolwiek zmianie teraźniejszego systemu opodatkowania spirytusu, jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że nie jest on bez błędów. Powtarzające się jednak perjodycznie co lat kilka zmiany, jak najzgubniejszy wpływ wywierają na stan naszych gorzelń: zaledwie poczynające konsolidować się stosunki produkcyjne doznają coraz nowego wstrząśnienia; zmiany te narażają producentów na ciągłe próby, na coraz nowe, a zupełnie niepożyteczne chyba dla fabrykantów maszyn koszta, spowodowane przeobrażaniem aparatów. Zaledwie kierownicy naszych gorzelń, przeważnie empirycy, gdyż innych bardzo mało, nauczyli się w danych warunkach, jeżeli nie świetne, przynajmniej możliwe dawać rezultaty, aliści nowo wprowadzona zmiana, nabyte doświadczenie robi nieużytecznem, i do nowych prób zmusza. Każda nowo wprowadzona zmiana, zmusza tych właścicieli gorzelń, którzy w dawniejszych warunkach gorzelnie swe w ruchu utrzymywać mogli, a którym nowe warunki dalsze prowadzenie takowych uniemożliwiają do ich zamknięcia, do pozostawienia bez użytku tak znacznych w budynkach i urządzeniach gorzelnianych ulokowanych kapitałów, do nagłego przeistoczenia swych gospodarstw; najczęściej jednak dochodzą do tego rezultatu po kilkoletniej a prawie zawsze rujnującej próbie.

Zaiste nie jest to chwila, w którejby można bezkarnie przez nową próbę, zachwiać egzystencję gorzelń, które przerabiając produkta mączne, ciężką prowadzić muszą, a nierówną walkę z gorzelniami przerabiającemi melassę i inne odpadki. Dziś właśnie gorzelnie znajdują się w stanie przesilenia, spowodowanym tą okolicznością, że w skutek zamknięcia granicy dla bydła stepowego, wywarów swych odpowiednio spieniężyć nie mogą. Nowa zmiana niewątpliwie zmusiła by licznych właścicieli gorzelń do zamknięcia tychże, a jak szkodliwy wpływ upadek tego jedynego naszego samorodnego przemysłu, wywołaćby musiał, do jakiego stopnia zachwiałby bytem licznych w kraju gospodarstw, tego nawet przewidzieć trudno.

Jeżeli każdą zmianę w systemie opodatkowania spirytusu uważamy za zgubną dla naszego kraju, to już jak najbardziej stanowczo wystąpić musimy przeciw systemowi który niektóre dzienniki wymieniły, jakoby był przez rząd projektowany, to jest przeciw zaprowadzeniu aparatów mierniczych dla opodatkowania rzeczywiście wyprodukowanej ilości spirytusu. Jakkolwiek na pozór zdawaćby się mogło, że taki system najbardziej odpowiada pojęciu podatku konsumcyjnego, to trzeba wziąć na uwagę, że de facto tak zwana akcyza u nas nie konsumenta lecz producenta trafia, czego najlepszym dowodem ta okoliczność, że po ostatniem 60% podniesieniu akcyzy, cena spirytusu równocześnie nietylko się nie podniosła, ale nawet o 20% spadła.

Najgorszą jednak stroną tego przez doświadczenie już tylekroć potępionego systemu jest, że uczciwemu producentowi wobec nieuczciwego wszelką możliwość konkurencji zamyka. Wreszcie i tę uwagę tu zrobić musimy, że przy teraźniejszym wymiarze podatku tj. 11 centów od hektolitra i stopnia, czyli 11 złr. r. od 10.000 litro stopni, wysokość opłaty skarbowej wynosiłaby około 44 od sta, przeciętnej wartości spirytusu, która za 10 000 litrostopni w naszym okręgu więcej jak 26 złr. r. nie wynosi, a gdy jeszcze około 25 od sta na koszta ruchu, opału itd. odliczyć trzeba, to pytamy, cóżby zostało na opłacenie wartości przerobionych ziemniaków i zboża? nie mówiąc już o zysku przedsiębiercy, od którego podatek zarobkowy, i dochodu z gorzelni, od którego podatek dochodowy opłacamy. Wszystkie te ciemne strony zaprowadzenia aparatów mierniczych, dotknęłyby nierównie ciężej nasz kraj niż inne prowincje państwa, które posiadają gorzelnie fabryczne z wydoskonalonymi przyrządami i produkujące bardzo znaczną ilość spirytusu, a zatem mogące jak najlokładniej wyzyskać surowe produkta. Dla naszych gorzelń, które bez względu na objętość naczyń fermentacyjnych, w całym kraju są w istocie gorzelniami gospodarskiemi, uważać musimy zaprowadzenie aparatów mierniczych jako stanowczą klęskę, a dotyczącą ustawę, gdyby ją rząd zaprojektował, a Rada państwa uchwaliła; jako skierowaną wprost przeciw egzystencji gorzelń galicyjskich. Reasumując to, co powyżej powiedzieliśmy, prosimy JW Panów, abyście zwrócili uwagę rządu na następujące okoliczności, a mianowicie:

że gorzelnictwo w naszym kraju poparcia potrzebuje, a nowego obciążenia nie zniesie.

że gdyby nawet podniesienie podatku konsumcyjnego przez lat parę skarbowi państwa dochodów przysporzyło, to jednak takowe pomnożenie trwałem być nie może, gdyż zmuszając znaczną ilość gorzelń do zaprzestania ruchu, wkrótce znowu te dochody zmniejszyłoby, a przez lat parę uzyskana nadwyżka byłaby nie istotnym dochodem, lecz częścią majątku krajowego, zdobytego ruiną wielu właścicieli gorzelń lub dzierżawców, a zatem rolników;

że opodatkowani gorąco pragną, i do tego życzenia są uprawnieni, by niepewność co do przyszłości naszych gorzelń ustała, byśmy stanowczo i na dłuższy czas wiedzieć mogli, co nas czeka — gdyż w dzisiejszym stanie niepewności nie jeden w obawie, że nowe przepisy w najbliższej przyszłości zmuszą go do przeistoczenia swych aparatów, lub nawet do zupełnego zaprzestania ruchu — wstrzymuje się od koniecznych wkładów i ulepszeń, a tem samem nie może ze swego przedsiębiorstwa odpowiednich osiągnąć rezultatów;

że wreszcie gorzelnie w kraju naszym są wszystkie z gospodarstwem rolnem ściśle złączone, a mianowicie w części kraju przez nasz oddział reprezentowanej, nie posiadającej ani łąk, ani pastwisk, a której gleba zkądinąd urodzajna, do produkcji paszy jest nieprzydatna, stanowią jedyną dźwignię gospodarstw folwarcznych, a tem samem zniszczenie gorzelń równałoby się upadkowi gospodarstwa krajowego.

Rada państwa.

Wiedeń 11. grudnia. (Tel. *Dz. Pol.*) Posłowie postanowili wszystkiemi głosami przeciw trzem wejść w szczegółowe obrady nad nowelą do ustawy przemysłowej, poczem Belcredi zabrał głos ostatni jako sprawozdawca. W mowie swej Belcredi uznał za pocieszający symptomat, że lewica okazała się także gotową głosować za przystąpieniem do szczegółowej debaty.

Wskazuje to możliwość wdrożenia pewnego porozumienia w ważnych sprawach. Dalszy symptomat tego porozumienia widzi on w socjalno-politycznym wniosku lewicy. Merytoryczna treść tegoż jest właściwie bezprzedmiotową gdyż dotyczy tylko rzeczy będących albo już w toku rozpraw, albo takich, które notoryczne rząd już przygotował. Wniosek lewicy może więc być tylko tak pojętym. że i opozycja zgadza się z tem postępowaniem rządu.

Referent odpowiada następnie wyczerpująco na wszystkie zarzuty czynione noweli w ciągu rozprawy, szkicuje obecne socjalne stosunki, zwłaszcza ze względu na włościan i rękodzielnictwo, w dziś w przedłożeniu pierwszy ważny krok do takiej reformy, która jako organizacja pracy dla Austrji imperatywną jest koniecznością. (Żywe oklaski z prawicy.)

Przeciw przejściu do rozprawy szczegółowej głosował tylko Zedwitz, Gross i Skene.

Następuje rozprawa szczegółowa nad nowelą przemysłową. Beschauer przy paragrafie 1, zawierającym rozdział na trzy rodzaje przemysłu, omawia całą kwestję przemysłową. Polemizuje przeciw Lienbacherowi i Liechtensteinowi. Oświadcza, że przemysł rękodzieła czy nie może być przez nowe paragrafy, lecz przez inwestycję pieniędzy podniesionym. Życzy sobie, żeby t. z. przemysł domowy nie był zaliczony do przemysłu rzemieślniczego, oraz żeby lista tego ostatniego była ustawą określona. (Brawo z lewicy.)

W klubie centrum dyskutowano 9 bm. nad wnioskiem socjalno-politycznym lewicy, a jak twierdzi *Vaterland*, uważano go powszechnie za manewr polityczny. Część wniosku, odnoszącego się do przemysłu, jest zawarta w noweli przemysłowej, inne zaś ustępy, a zwłaszcza dotyczące kwestji agrarnej, są już poruszone we wnioskach konserwatywnej partji i w przedłożeniach, nad któremi oddawna rząd obraduje. — Następnie uchwalono popierać wniosek, wzywający rząd do przedsięwzięcia środków obronnych przeciw filokserze w Styrji i przystąpiono do obrad nad nowelą przemysłową. Klub czeski obradował również nad tą samą nowelą i uchwalono przyłączyć się do wniosków większości komisji.

Izba panów zbierze się w tym tygodniu, celem uchwalania prowizorjum budżetowego. Nominacja parów na opróżnionych pięć krzeseł senatorskich ma wkrótce nastąpić.

SPRAWY ZAGRANICZNE.

Petersburg 9. grudnia. Rozporządzeniem ministra sprawiedliwości dziennik *Mosk. Telegraf* z którego niedawno zdjęto zakaz wychodzenia znów otrzymał pierwsze ostrzeżenie. — Według *Petersb. Ztg.* we wsi Gross-Dessau w Kurlandji włościanie Kuroni pobili 3. bm. pastora Krügera za to, że nie chciał napowrót przyjąć na nauczyciela wiejskiego pewnego Kurona, którego poprzednio oddalił był ze służby. Ludzie, którzy chcieli bronić pastora, zostali również okrutnie zmaltretowani; stało się to w chwili, gdy pastor po odprawionem nabożeństwie wracał na probostwo. Nie koniec na tem; w nocy dnia tegoż ludność miejscowa podpaliła w kilku miejscach zabudowania plebanji, a nazajutrz baron Behr, właściciel dóbr Gross-Dessau, o mało co także nie uległ poturbowaniu. — Podobny wypadek omal że się nie stał w Inflantach, we wsi Rujen, gdzie dowiedziono zostało, że prawosławni starali się podburzyć chłopów przeciw miejscowemu pastorowi.

W *Wiener Allg. Ztg.* czytamy: „Kilku studentów petersburskiego uniwersytetu odebrawszy wezwanie przystąpienia do ligi antinihilistycznej, odesłali takowe rektorowi swojemu, dodając nie bez ironji, że prawo zabrania należenia do jakiegobądź tajnego stowarzyszenia, oni więc, czyniąc zadość prawu, owe corpus delicti, tj. przysłane im zaproszenie, składają na ręce swojego zwierzchnika. We dwadzieścia cztery godzin potem, komitet rewolucyjny przysłał studentom przez pocztę miejską następujące pismo: „Nie możemy przenieść tego na sobie, atebyśmy nie wynurzyli panom jak najszczerszego uznania naszego, że nietylko nie przystąpiliście do ant nihilistycznego sojuszu, lecz odesłaliście nadto otrzymane wezwanie, tak jak wymaga prawo, przez samych carów wydane, tam, gdzie je oddać należało. Postępowanie panów w tym wypadku było całkiem prawidłowe. (Podpisano) Komitet wykonawczy."

W przeszłym tygodniu aresztowano na granicy dwóch emisarjuszów propagandy genewskiej —Gazety rosyjskie potwierdzają wiadomość, że gubernator Zabajkalskiej prowincji został ciężko raniony przez pewną zesłaną tam rewolucjonistkę, wystrzałem w brzuch z pistoletu.—W Odesie rozpocznie się wkrótce wielki proces przeciwko 23 politycznym przestępcom.

Kurjer warszawski donosi z Charkowa 7. bm.: „Wczoraj w gmachu instytutu weterynaryjnego, wywieszono wezwanie władzy instytutowej i kuratora, zalecające studentom poddanie się przepisom zakładu i wzywające ich do składania piśmiennych deklaracyj co do uczęszczania na lekcje. Studenci, którzyby niechcieli poddać się tym rozporządzeniom zostaną wykluczeni z instytutu.— W gmachu uniwersytetu, w Odesie, wywieszono 8. bm. urzędowe zawiadomienie, zaprzeczające pogłosce, jakoby w Kazaniu wojsko zabiło kilku studentów.

Komitet ministrów ma wkrótce zająć się rozstrzygnięciem kwestji wprowadzenia na nowo mundurów dla studentów uniwersytetu.—Według informacji *Gołosu*, ministerstwo marynarki stara się o pozyskanie kredytu 5,580.000 rs. na wzmocnienie floty wojennej.— *Nowoje Wremia* donosi o opracowaniu nowych przepisów regulujących ogłaszanie upadłości banków akcyjnych i miejskich, towarzystw wzajemnego kredytu i kas pożyczkowo-wkładowych. Sądom przysługuje prawo rozpoczynania spraw, przedsiębrania środków zaradczych i nakładania aresztów na nieruchomy majątek banków. Oprócz wypadków już przewidzianych za oznakę upadłości ma być uważanem zawieszenie wypłat, oraz jeżeli po sprawdzeniu okaże się, to iż długi przewyższają majątek banku. W Charkowie zjazd właścicieli kopalń węgla postanowił starać się o najrychlejsze otworzenie instytutu technologicznego. Na ostatniem posiedzeniu przyjęty też został projekt polepszenia położenia robotników.

Ludwik Blanc.

W zacisznym kącie nad brzegami Śródziemnego morza, w Cannes, umarł złamany pracą i życiem siedmdziesięcioletni starzec Ludwik Blanc, głęboki myśliciel i działacz publiczny, jeden z patryarchów dzisiejszego socjalizmu.

Tytuł ten wystarczy, ażeby dziś, gdy socjalizm w swym krańcowym rewolucyjnym kierunku budzi powszechną grozę w całej Europie, w swym zaś kierunku umiarkowanym, jako socjalizm konserwatywny i państwowy wchodzi w program debatów uchwał i rozporządzeń, zarówno ciał parlamentarnych, jak i rządów — poświęcić pamięci zmarłego słów kilka.

A Ludwik Blanc należał do tych, którzy pierwsi w imię ideałów socjalisty znych podnieśli walkę przeciw teorjom i dążeniom systemu burżuaznego liberalizmu. Zapatrywania swe wypowiedział w dziełach naukowych, licznych broszurach publicystycznych i w dziennikarstwie.

Rewolucja francuska obaliwszy średniowieczny porządek społeczny, wypisała na swym sztandarze przedewszystkiem jak najszerszą swobodę indywidualną. Zniesiono wszelkie średniowieczne urządzenia korporacyjne, wszystko co krępować miało swobodę osobistą i w dowolnej grze interesów indywidualnych widziano ideał, rzeczywistą harmonię społeczną.

Teoretycy tego kierunku w zakresie stosunków produkcyjnych i społecznych, ekonomiści, wystawili jako ideał ekonomicznego ustroju: absolutną swobodę osobistą i wolną konkurencję, niczem nie krępowane współubieganie przedsiębiorców prywatnych, absolutne niemięszanie się państwa w stosunki ekonomiczne, zasady, które sprowadzać miały zupełną harmonię społeczną, której egoizm prywatny miał być zupełnie wystarczającym regulatorem.

Dalszy rozwój stosunków ekonomicznych zadawał kłam tym szczerym lub faryzeuszowskim ideałom. Życie społeczne płynąc tym korytem, doprowadziło do czegoś wręcz przeciwnego harmonji społecznej. Wytworzyło ono nagromadzenie się ogromnych bogactw w rękach niewielu, nędzę zaś i zawisłość całych mas pracujących.

Bezduszny przytem liberalizm, goniąc za osobistym zyskiem, spekulacją, gryndenrstwem i pomiatając w imię ciasnego swego egoizmu najświętszemi hasłami ideałami ludzkości, sprowadził nietylko zubożenie mas, lecz nadto demoralizację i zepsucie w życiu ublicznem.

To też dziś widzimy reakcję dokonywującą się na wszystkich polach przeciw temu kierunkowi. Socjalizm pierwszy poddał ostrej namiętnej często humanitarnej krytyce ideały liberalnego mieszczaństwa; krytyka ta wywarła wpływ niezaprzeczony, a wiele nawet z postulatów socjalistycznych wchodzi dziś w program najumiarkowańszych reform w duchu konserwatywnym i rządowym.

Najważniejszem działem Blanca w kierunku społecznym jest Organisation du travail wydane w r. 1841, z której czerpali następnie swe pomysły Marx i Lassalle. Genezę swych społeczno-ekonomicznych zapatrywań Blanc starał się uzasadnić w dziełach historycznych, nader głośnych i rozpowszechnionych, w Histoire de dix ans (1830—40) i w Histoire de la Revolution française. Udział Ludwika Blanca w rewolucji 1848 jest znanym. Został on wtedy członkiem rządu prowizorycznego, następnie zaś prezesem komisji rządowej dla robotników. „Warsztaty narodowe", które mu zarzucano, były spaczonem dziełem jego myśli, doprowadzonem do skutku przez innego członka rządu, Marie. W czasie krwawych dni czerwcowych w 1849 r. Blanc zmuszony był emigrować do Anglji, gdzie przebył lat 20, póki rewolucja wrześniowa nie stworzyła mu napowrót podwoi Francji. Owocem pobytu Blanca na tułactwie były głośne jego Lettres sur l'Angleterre.

Po kapitulacji Paryża Ludwik Blanc wybrany został członkiem zgromadzenia narodowego, w którem zasiadając na skrajnej lewicy, opierał się zawarciu pokoju z Niemcami i był za poruszeniem wszystkich sił dla obrony kraju. W komunie nie brał udziału, gorąco jednak następnie przemawiał za amnestją. Reprezentował jeszcze

Wspomnienia obozowe

z r. 1863 i 1864.

Napisał

Zygmunt Napoleon Krzywda.

(Ciąg dalszy.)

Pomknęliśmy z kopyta i biegliśmy z kilka minut... Wtem słyszę naraz przedemną plusk jakiegoś ciężkiego przedmiotu połączony z jękiem i w tejże chwili sam lecę w jakąś przepaść i padam na mego towarzysza, gramolącego się w wodzie, prawie równocześnie i drugi mój przewodnik biegnący z tyłu, czyni to samo, przygniatając nas obydwóch swoim ciężarem i wszyscy znaleźliśmy się w jakimś dole napełnionym wodą. Katastrofa ta byłaby komiczną, gdyby nie grożące nam niebezpieczeństwo od strony wsi; kilku bowiem ludzi, zapewne warta, w towarzystwie psów biegła ku nam, krzycząc na całe gardło: trzymaj! łapaj! Nie było czasu do namysłu, wydobywamy się z trudnością z przeklętej jamy i pomykamy dalej; ten co pierwszy upadł, utopił gdzieś w błocie swoją ogromną czapę na zawiasach. Biegniemy co sił ze dwieście kroków... Nagle mój towarzysz poprzedzający mię, zatrzymuje się, krzyknąwszy: „powoli"; nim jednak zdołał wymówić to słowo, ja nie mogąc się tak raptem zatrzymać w biegu, z powodu krótkiego oddalenia, z pędem uderzam swojem ciałem o niego i powalam o ziemię, a sam upadam, powtórnie dając nurka w wodę! Wpadliśmy znowu do jakiejś jamy z tą tylko różnicą, że nie upadłem już na mego towarzysza, jak przedtem, lecz tuż obok, twarzą w sam środek kałuży błotnistej, trzeci z nas zdołał się jeszcze na czas zatrzymać nad przepaścią. Pogoń za nami ustała; przewodnik, który zgubił czapkę, chciał wracać się sam dla odszukania takowej i dopiero gdy obiecałem, że szkodę, jaką poniósł, wynagrodzę mu pieniężnie, zaniechał swego zamiaru, zdecydowawszy się z gołą pałą maszerować dalej.

Zmoczeni, zabłoceni, po kwadransie marszu, dobiliśmy nareszcie do upragnionych „Panieńskich skał". Nareszcie już granica! z taką niecierpliwością wyglądana... A jednak, gdym ją przekraczał, gwałtowny ból w sercu uczułem i łzy kroplami potoczyły się z powiek! Porzucam ukochaną Ojczyznę! lube moje strony, gniazdko moje rodzinne, wszystko i wszystkich! — wszystkich, których ukochałem, bez pożegnania, bez słowa pociechy, serdecznego uścisku dłoni... kiedy i czy ujrzę ich znowu? Czy kości niezłożę w ukochanej ziemi..., którą w tej chwili opuszczam może na zawsze!?

Czułem, że idę na tułactwo w świat nieznany, między ludzi obcych, bez świadomości, co z sobą poczną i gdzie los mnie rzucił! Jeden więcej między tysiącami wygnańców, świadczących o niesłychanej tyranii despoty, o znęcaniu się nad pokonanymi, o bezprawiach i gwałtach, dotąd w świecie nieznanych, nawet za słynnych czasów Tyberjuszów i Neronów!!

Ileż gorzkiej prawdy w słowach poety:

Kraj któryż wśród świata
Był dręczon przez kata
Tak srodze, jak Polska w tej chwili?
Któż krople policzy,
Kielicha goryczy,
Któreśmy aż do dna spełnili?

Wróg puścił swe hordy
Na łupież i mordy,
Wiek starców — wstyd dziewic znieważał!
Wściekłość Mongoła
Nie wstrzymać nie zdoła,
Cześć grobów—ni świętość ołtarza!...

W dwa dni później, znalazłem się kilka mil od granicy, w Gródku. Obywatel miejscowy p. Zaremba przyjął mię z prawdziwą polską serdeczną gościnnością. Straciwszy sam syna w powstaniu, odczuwał moją przykrą dolę i wraz z całą swoją zacną rodziną starał się o ile możności osłodzić mi i uprzyjemnić pobyt w ich domu. Szlachetni ci ludzie otaczali mię prawdziwie rodzicielską opieką, za co niech mi będzie wolno przynajmniej w ten sposób złożyć im serdeczne dzięki i niewygasłą wdzięczność wynurzyć.

W domu państwa Zarembów dowiedziałem się, iż Bosak od dwóch tygodni przeszedł granicę i ukrywa się w Krakowie.

Było to najlepszym dowodem ostatecznego upadku powstania.

W czasie pobytu mego w Gródku przybył do mnie urzędnik organizacji narodowej tutejszego okręgu z propozycją objęcia komendy nad świeżo sformowanym oddziałem kawalerji, składającym się z 70 koni, przeznaczonym do wkroczenia w województwo krakowskie. Dowódzca tego oddziału niejaki Niewiadomski, zachorował, ofiarowano mnie przeto wprowadzenie tego oddziału w granice Królestwa.

Podziękowawszy za położone we mnie zaufanie, odmówiłem, nie ukrywając faktycznego stanu rzeczy na linii bojowej; radziłem rozpuszczenie oddziału, gdyż wysłanie go do Królestwa nie miałoby innego celu, jak oddanie 70 młodzieży na rzeź Moskwie; nie wiem co w tym względzie uczyniono, zdaje mi się jednak, iż do mej rady się zastosowano.

Dłuższy pobyt w tych stronach, wobec zaprowadzonego stanu oblężenia w Galicji i W. Ks. Krakowskiem, narażał mnie na niebezpieczeństwo wyśledzenia i złapania przez żandarmerję, w następstwie czego czekałoby mię więzienie w jednej z fortec austrjackich, lub co gorzej odstawienie do granicy i wydanie na łup Moskwie.

Zdecydowałem się więc wyjechać do Pragi.

Radzono mi, abym wobec okoliczności, iż nie posiadam żadnego paszportu, jechał końmi aż na Szlązk i tam dopiero wsiadł do wagonu kolei żelaznej, na wszystkich bowiem stacjach kolejowych w Krakowskiem stoją posterunki żandarmerji, które ściśle bardzo przeprowadzają rewizje paszportów. Nie było prawie jednego dnia, aby na tych stacjach kogoś z powstańców nie aresztowano.

Najęwszy jakiegoś zaufanego żyda za cenę 50 złr. za przewiezienie mię, a dziesięć mil drogi i dostawienie żywego i bezpiecznego do stacji kolejowej w Dziedzicu na Szląsku, raniutko w sam dzień Zielonych Świąt opuściłem Gródek.

W dwóch wsiach, przez które przejeżdżać byliśmy zmuszeni, warty chłopskie przy karczmach starały się nas zatrzymać zapytując o paszport: „mas pon pas?"

Kilka odlewanych batów przylepionych koniom, które ruszyły z kopyta, uwolniły mię od bliższej legitymacji, pokazując chłopom z daleka, jakiś świstek papieru w zamian żądanego paszportu.

Na przejeździe przez Wisłę stał posterunek żandarmerji, musiałem go zatem ominąć; forman mój sam pojechał na prom, mnie zaś przewiózł łódką przez rzekę jakiś znajomy współwyznawca mego towarzysza podróży; poczem już udałem się piechotą do pobliskiej wioski, zdaje mi się Smolic, leżącej na drugim brzegu Wisły.

Nikogo we dworze nie zastałem. Państwo byli na wizycie w niedalekiem sąsiedztwie.

Niebawem jednak na wiadomość o przybyciu jakiegoś nieznajomego w ich dom, nadjechała sama pani, młodziutka kobieta. Dowiedziawszy się kim jestem, w obawie, abym w przejeździe przez miasto Zator, którego niepodobna było ominąć, nie zwrócił na siebie uwagi żandarmów i nie był przez nich zatrzymanym, nie chciała pozwolić, abym jechał swoją najętą furą, lecz wysławszy mego żyda naprzód, była tyle dobrą i łaskawą, iż ofiarowała się sama odwieźć mię do pewnej wioski, aż dwie mile stąd odległej.

Para dzielnych szpaków zaprzęgionych do eleganckiego wolancika, uniosła nas dziarsko przez miasto, które przebyliśmy szczęśliwie bez zwrócenia za siebie jakiegokolwiek podejrzenia.

Nocleg, który wypadł mi w Oświęcimie w jakiejś ubogiej brudnej żydowskiej karczmie, nie bardzo miałem przyjemny.

Dla odwrócenia bowiem uwagi od siebie zmuszony byłem spać w stajni na słomie przy koniach, ogrzewając się wśród chłodu nocy ciepłotą żydowskiego ciała mego towarzysza podróży.

Nazajutrz rano dobiłem szczęśliwie do Dziedzica na Szlązku, gdzie wsiadłszy do wagonu, udałem się wprost do Pragi.

(C. d. n.)

WRAŻENIA z PODRÓŻY

po południowej Słowiańszczyźnie)

przez

Włodzimierza Spasowicza.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce zbiorą kukurudzę — mówił do mnie mój gospodarz w Konicy — a zobaczylibyście potem, jak wielu z tych Bośniaków wezmą puszki (rusznice) i pójdą w góry, a będą pukać (strzelać). Wie o tem rząd, dlatego poczta jeździ pod mocną eskortą, dlatego roi się żołnierzy co nie miara w każdem miasteczku, dlatego pozakładane w większych miastach ogromne niby przedmieścia, stałe obozy z murowanych koszar, dlatego chodzą gęste patrole i koczują z miejsca na miejsce oddziały żandarmerji. W tych oddziałach zwykle na jeden mundur wojskowy przypadało zawsze trzy albo cztery razy tyleż ubiorów bośniackich, z brązowemi tylko blachami, o orłach dwugłowych austrjackich na turbanach lub fezach; byli to po większej części zawerbowani do służby dawniejsi zaptjowie, albo pandurowie.

W skutek tej bezwzględnej konieczności obwarowywania tak pobrzeża i wysp Dalmacji od morza, jako i całego wnętrza Hercogowiny, oraz pogranicza tego kraju i Bośnji i trzymania na stopie wojennej ogromu siły zbrojnej, całkiem nieodpowiedniego do przestrzeni zajmowanego kraju, kwestja polityczna wikła się w najdrażliwszy dla Austrji sposób, z inną, daleko trudniejszą finansową. Zajęte kraje są jako przepaść po-

czas jakiś departament Sekwany broniąc wytrwale Republiki przeciwko reakcyjnym zamachom, i stojąc na granicy niejako między skrajnym radykalizmem politycznym a socjalizmem.

Taki był długi i pracowity żywot zmarłego świeżo weterana reform społecznych i walk politycznych. Nad świeżą mogiłą przypomniano sobie żywo zasługi Ludwika Blanca na polu rozbudzenia idei reformatorskich i życia politycznego we Francji, przypomniono sobie całą doniosłość idei za którą walczył. Czas zrobił swoje. Dziś już socjalne idee reformatorskie nie budzą tak stanowczej i zawziętej opozycji, jaką wywoływały w czasie rozkwitu teoryi burżuaznej ekonomii liberalnej przenikają dziś one w programy rządowe, a jedynem lekarstwem na anarchizm lub rewolucyjne knowania krańcowych stronnictw socjalistycznych są swobody polityczne i podjęcie przez będące u steru partje polityczne szerokiego programu reform społecznych.

KRONIKA.

Lwów 12. grudnia.

Wiadomości osobiste. Dyrektor banku krajowego p. Antoni Wrotnowski, przybył wczoraj do Lwowa i mieszka w gmachu sejmowym. Po przybyciu konferował z marszałkiem następnie w jego towarzystwie był u wszystkich członków Wydziału krajowego, aby się im przedstawić a wszędzie najserdeczniejszego doznał przyjęcia. Nowo przybyły dyrektor był wczoraj z marszałkiem na posiedzeniu komisji programowej Koła politycznego w Kasynie Pan Wrotnowski jest człowiekiem blisko 70 letnim, pełnym jednak młodzieńczej rzeźkości i ujmującym w obejściu.— Namiestnik hr. Alfred Potocki, zabawi tydzień w Wiedniu. — Marszałek dr. Mikołaj Zyblikiewicz, uda się także do Wiednia, jeżeli będzie potrzeba. Podczas swojej bytności w Wiedniu zajmie się sprawą Wawelu; wracając, zatrzyma się w Krakowie, święta spędzi prawdopodobnie w Tyczynie. — Wczoraj zmarł we Lwowie Aleksander Semkowicz, emerytowany radca sądu wyższego, człowiek powszechnie szanowany i znany jako sędzia niezawisłego i nieposzlakowanego charakteru. Cześć jego pamięci. — Dr. Aleksander Dworski, adwokat krajowy w Przemyślu, otrzymał najwyższe pozwolenie na przyjęcie i noszenie krzyża komandorskiego papieskiego orderu św. Grzegorza.

Bal na dochód szpitalika św. Zofii, który cieszy się zwykle dobrem powodzeniem, odbędzie się tego karnawału dnia 31. stycznia. Wczoraj wieczorem w mieszkaniu ks. Leonowy Sapieżyny zebrał się komitet, który zajmie się przygotowaniami do tej zabawy. Z przyjemnością donosimy przy tej sposobności, że księżna Sapieżyna, która ze zwykłą uprzejmością podejmowała gości komitetowych, cieszy się już dobrem zdrowiem i znikły już prawie ślady przebytej choroby.

W namiestnictwie odbył się przedwczoraj wielki obiad na cześć biskupa Sembratowicza. Obecni byli: marszałek Zyblikiewicz, wiceprezydent Zaleski, burmistrz Gnoiński, hr. Badeni itd.

Przemysł naftowy. Korespondent *Czasu* ze Lwowa donosi: Starostwo górnicze w Krakowie postanowiło w myśl § 18 ustawy górniczej, dla zabezpieczenia zakładu zdrojowego w Iwoniczu, wyjąć obszar zajmowany przez tenże zakład z pod prawa górniczego. Orzeczenie to ma ten skutek, że na obszarze zakładu zdrojowego żadne prace kopalniane, dążące do poszukiwania lub wydobywania minerałów w ustawie górniczej do regalu zaliczonych, nie mogą być ani rozpoczęte, ani przez władzę właściwą zezwolone.

Jeszcze o Domu Pracy. Odzywamy się znowu do publiczności z gorącą prośbą, aby była łaskawą zbierać u siebie w domu: stare ubrania, zbyteczne a zniszczone już dywany, stare koce, szmaty, podartą bieliznę i pościel, nadpsute naczynia kuchenne i kredensowe, nadtłuczone szkła i porcelanę — słowem wszystko to, co zwykle w porządnym domu zawadza i żadnej już usługi nie robi — i aby raczyła odsyłać to wszystko do pani Róży Kochanowskiej (ulica Czarneckiego l. 10 piętro II., nad apteką pod Rzymskim Cesarzem).

Dary te wszystkie będą potem sprzedawane i zużytkowywane na korzyść żebraków w Domu Pracy. A ileż to we Lwowie marnieje — ba nawet i zawadza starych rzeczy po strychach, komórkach, magazynach i składach!? Tylko chwilkę poświęcenia i trochę trudu — a ileż to tem dobrego zdziałać będzie można! — i to nawet niewielkim kosztem — zbyt małemi ofiarami!

Wenta na korzyść sierot zakładu św. Teresy we Lwowie rozpoczyna się nie 16. bm., tylko 18. — i trwać będzie do 21. włącznie.

Komedja. Z niezwykłą gwałtownością występuje *Czas* przeciw p. Fedorowiczowi za to, że złożył mandat do Rady państwa. Poważny i umiarkowany zazwyczaj organ konserwatywny, bez wszelkiego umiarkowania nazywa złożenie mandatu „co najmniej lekkomyślnością“, dodając jednak: „jeżeli nie jest dostatecznie umotywowanem.“ Zwracamy uwagę *Czasu*, że mogą być różne motywa, i prywatne i polityczne, a pomiędzy temi ostatniemi mogą być i takie, które tylko *Czasowi* zdają się być niedostatecznemi. Jeżeli jednak organowi już nie tylko ultrakonserwatywnemu, ale i ultraministerjalnemu opuszczenie szeregów większości w Izbie posłów zdaje się być formalną zbrodnią, bo „dezercją“, ciekawi byliśmy, co powie na wiadomość, że i hr. Jan Zamojski złożył mandat, a zwłaszcza, co powie o motywach tej rezygnacji, które mu są zapewne wiadome. Rezygnacja ta została wprawdzie następnie cofniętą, i to z taką samą zdaje się łatwością, jak podaną — zawsze jednak złożenie było faktem, a powód złożenia mógłby służyć za wyborny temat do fejletonu w *Czasie*, gdyby organ ten nie był tak poważnym i gdyby hr. Zamojski nie był zwolennikiem Stańczyków! Niedługo czekaliśmy na zdanie *Czasu* o tej rezygnacji. Organ stronnictwa krakowskiego donosi w numerze sobotnim, że „wiadomość, jakoby hr. Zamojski złożył mandat, jest bezpodstawną.“ Pomysł ten zaprzeczenia faktowi powszechnie znanemu, ma być owocem kilkudniowej narady całego obozu Stańczyków.

Okropna nędza. Albina Cichocka, mieszkająca przy ulicy Wronowskiej l 10, wdowa po oficjaliście prywatnym, leży ciężko chora i jak się przekonaliśmy, umiera z głodu. Może się znajdą ludzie litościwi, którzyby uratowali tę nieszczęśliwą od śmierci głodowej.

W Busku otwartą została stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Wykaz inspekcji c. k. dyrekcji policji z dnia 11. grudnia. Straż pol. przytrzymała poszukiwanych złodziei Karola Zawadę, Michała Rybaka i Józefa Czerwina. Przytrzymano niebezpiecznego złodzieja Karola Windischa na kradzieży bielizny znacz. lit. L. R., P. R. i R. S., którą mu odebrano.

W Krakowie, jak donosiliśmy przed kilku dniami, popełniono na osobie stróża kasy oszczędności, Antoniego Słowika, okrutne morderstwo. Doniesiono nam także, że mordercą Słowika jest niejaki Lewandowski. Doniesienie to okazało się fałszywem, władzom natomiast udało się już wykryć trzech domniemanych zbrodniarzy: Romana Kazimierza Czarnemskiego, Aleksandra Wasilewskiego i Józefa Troekiego, którzy, jak się zdaje, tworzyli szajkę morderców i rabusiów.

Bóbrka 10. grudnia. Po długim bo prawie po rocznym wypoczynku i nasze miasteczko zaczyna dawać oznaki życia publicznego. Przed dwoma tygodniami zawiązał się u nas komitet teatralny, który tej zimy zamyśla urządzić trzy przedstawienia na cele dobroczynne. Pierwsze przedstawienie odbędzie się już dnia 17. b. m. na cel biednej uczącej się młodzieży. Oprócz tego zawiązał się chór męski który wziął sobie za zadanie, nietylko uprzyjemnić nam kilka wieczorów zimowych, lecz podjął się także trudnego obowiązku noszenia śpiewu kościelnego tutejszą młodzież tak męską jak i żeńską.

Do ujemnych stron życia naszego zaliczyć musimy natomiast śledztwo, jakie tutejszym sędziom wytoczyła apelacja z powodu nadużyć. W tym celu komisjonował tu przez kilka dni radca sądowy Ansion ze Złoczowa, i przesłuchał kilkadziesiąt świadków.

Z pod Jaryczowa piszą do *Diła*, że żandarmi zajmują się tam poszukiwaniem krzyżów trójramiennych. Pewnemu włościaninowi mieli powiedzieć, żeby krzyż taki, który postawił na cmentarzu, „albo zrąbał, albo obciął.“ Diakowi zaś miał żandarm powiedzieć, że krzyż trójramienny można „schować gdzie w cerkwi“, ale nie pokazywać. *Diło* nie zbyt tym wierzy doniesieniom.

Łańcut 8. grudnia. Lepiej późno niż nigdy donieść, żeśmy nie pozostali w tyle w oddaniu hołdu pamięci wielkiego Adama. Za staraniem kilku ludzi dobrej woli, a głównie z inicjatywy tutejszego stowarzyszenia oświaty „Mrówka“, odbył się w miasteczku naszem dnia 26. listopada b. r. drugi już z rzędu wieczorek Mickiewiczowski, który był rzec można oazą w pustyni, wśród naszego jednostajnego życia. Program nie pozostawiał nic do życzenia. Doborowa orkiestra 40 pułku piechoty pod kierownictwem znanego zaszczytnie swego kapelmistrza p. Patzkego, wykonaniem narodowych zwłaszcza utworów, zyskała ogólny poklask, zarówno jak i odczyt p. G. w którym prelegent podniósł i uwydatnił treściwie narodowy charakter dzieł wieszcza. Śliczna gra na fortepianie pań S. i R., które z wszelkiem uznaniem podnieść tu wypada, nigdy w podobnych razach nie uchylają się od współudziału, tudzież świetna deklamacja p. L. („Reduta Ordona“) przyczyniły się niepospolicie do urozmaicenia wieczorku i podniesienia go do wysokości, gdzie się już skończył dyletantyzm, a zaczyna artyzm. Prawdziwą jednak niespodzianką, a oraz perełką obchodu, była deklamacja młodziutkiej panny H. G. Z wdziękiem, swobodą i naiwnością oddeklamowała ona ustęp z „Pana Tadeusza“ o Zosi, to też ochotnie złożyły się dłonie około dwustu obecnych osób do całkiem zasłużonego oklasku. Słowem, całość wieczorku jak najlepsze sprawiła wrażenie, a 90 zł. czystego dochodu, rozdzielone pomiędzy pomnik Mickiewicza i bibliotekę „Mrówki“, szlachetnym posłużą celom.

Sprawa Tisza-Eszlarska. Przy ekshumacji zwłok w Dad skonstatowano, że grób był nietknięty. Wyjęto trumnę i zawieziono na saniach do próżno stojącej chaty wieśniaczej, gdzie ją otworzono i znaleziono w niej poczerniały szkielet. Rzeczoznawcy orzekli, że może on należeć tylko do osoby mającej więcej niż lat 18. Czytelnicy zapewne przypomną sobie, że przy pierwszych oględzinach zwłok lekarze także z tego wnosili, iż nie nie są one Estery Solimossy, że paznogcie były starannie utrzymane, czego nie można przypuszczać o prostej dziewczynie wiejskiej, jest więc rzeczą uderzającą, że przy ostatniej ekshumacji zauważano zupełny brak paznogci.

Hr. Andrassy musiał być już po raz wtóry sędzią śledczym w sprawie znanej kradzieży swych klejnotów. Tym razem przesłuchiwał przechowywaczy skradzionych przedmiotów, którzy uparcie wypierali się wszystkiego przed sądem, a jeden z nich przyznał się do winy przed nim.

Karol Lechaud, o którego śmierci doniósł nam wczoraj telegram, wsławił się jako adwokat świetną obroną mordercy Troppmana, tudzież obroną Bazaina. Był on bonapartystą, ale od życia politycznego trzymał się zawsze z daleka. W ostatnich czasach był stałym towarzyszem księcia Hieronima Bonaparte.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Jeden z najbardziej cenionych artystów sceny lwowskiej p. Seweryn Zamojski, daje na benefis swój przypadający w poniedziałek, Szekspira „HENRYKA IV.“, część pierwszą, dramat niegrany dotychczas na żadnej ze scen polskich. Beneficjant odegra rolę Falstafa, do której, jak wiadomo z „Kumoszek Windsorskich“, nadaje się wybornie charakter jego talentu.

* Jutro we środę dnia 13 grudnia na benefis pani Teofili Nowakowskiej, daną będzie komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou: „NITKA JEDWABIU“, w której znakomita artystka ma rolę popisową.

* Dziś we wtorek dnia 12. grudnia po raz drugi: „LEKKA KAWALERJA“, opera komiczna z tańcami w 2 aktach, muzyka F. Souppego, libretto K. Costa. W akcie II. „Czardasz“ układu p. Żymirskiego i „DWIE BLIZNY“, komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca).

W kasynie miejskiem odbędzie się we czwartek dnia 14. grudnia b. r., jako w rocznicę wprowadzenia się Kasyna do własnego gmachu przedstawienie amatorskie połączone z koncertem wojskowej kapeli, pułku Pakenyi. Odegranym będzie „Werbel domowy“, obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami. Początek o godzinie 7. wieczór. Lista otwarta.

Próba lwowskiego chóru męskiego odbędzie się we środę dnia 13. grudnia b. r. w Kasynie miejskiem o godzinie 7. wieczór, na którą zarząd członków czynnych zaprasza.

W sali Towarzystwa muzycznego odbył się onegdaj wobec nader licznie zgromadzonej publiczności koncert na rzecz Towarzystwa ku wspieraniu rygorozantów i auskultantów w. m., pod artystycznem kierownictwem dyrektora Mikulego.

Koncert rozpoczął się uwerturą z „Ruy-Blasa“ na dwa fortepiany, odegraną przez panny Löw. i Kl., wraz z pp. Mikulim i Schwartzem Panna Löw. grała z lekkością i wdziękiem warjacje Henselta na temat „L'Elisire d'amore“ Donizettego; pod koniec wykonano przy pomocy śpiewu, skrzypców, fortepianu i organów „Ave Maria“ Gounoda. Kilkakrotnie także dała się słyszeć pani Ark., znana z dawniejszych występów koncertowych jako panna B. Pani A. odśpiewała: „Spohra recitative“ i arję z „Fausta“, pieśń Schumana, balladę Ofelji z „Hamleta“ Thomasa i wzięła udział w „Ave Marja.“ Najwięcej podobała się ballada Ofelji, tem bardziej, że śpiewała ją pani A. po polsku, gdy dwa inne utwory po niemiecku; balladę na żądanie musiała pani A. powtórzyć. Do urozmaicenia koncertu przyczynił się wiele pan Cs. wygłoszeniem ustępu z „Pana Tadeusza“ o grze Jankiela.

Obraz Siemiradzkiego „Chrystus uśmierzający burzę“, umieszczony w wielkim ołtarzu kościoła ewangelickiego, opisuje w ten sposób *Reforma*: „Obraz przedstawia znaną z ewangelii scenę burzy na jeziorze, którą przerażeni uczniowie zbudzili śpiącego mistrza, błagając o ratunek. Artysta wybrał chwilę, w której Chrystus, czyniąc zadość prośbom i litując się nad ich przerażeniem, stoi wyprostowany w łodzi w całym majestacie władcy fal i burzy, promienny wewnętrzną jasnością i wzrok swój pogrąża w piętrzącej się przed chwilą, a już opadającej fali i ruchem podniesionej w górę ręki nakazuje jej zupełne uciszenie. W około ciemność i mrok i niebo pokryte chmurami. W tym mroku kołysze się łódź, unosząca Chrystusa i uczniów. Przed nią tylko od widza rozświetla się lekkiemi odblaskami wzburzona, pieniąca się, a opadająca już fala. Po za łodzią nie widać nic, prócz pokrytego ciemnemi chmurami nieboskłonu.

Głowa Chrystusa na tle czarnych chmur otoczona świetlaną aureolą, jakby opromieniona światłem wśród rozstępujących się w tem miejscu obłoków, rzuca blask swój na otoczenie. Tak samo jaśnieje cała podniesiona w górę, a obrócona dłonią ręka, której szlachetne kształty i wzniosła poezja gestu namalowane są z prawdziwem mistrzostwem. Znać, że ta ręka nakazuje i błogosławi zarazem, że panuje nad światem pięknością ducha i miłością.

Po tej samej stronie łodzi gdzie Chrystus, siedzi przy sterze św. Jan. Twarz jego młodzieńcza, czysta, natchniona, nie tyle przestrach, ile rozrzewnienie maluje. Być może żal mu tych, którzy po drugiej stronie łodzi doznają męki przedśmiertnej trwogi, być może żal mu własnego życia, którego posłannictwo nie zostało wypełnionem. Patrzy jednak spokojnie, a załzawione oczy wzniesione w górę wybiegły w świat daleki, pewnie za obietnicami Mistrza, na którym polega. Jest to bez zaprzeczenia najpiękniejsza i najoryginalniejsza pojęta kreacja. Trzy inne postacie uczniów po prawej stronie wyrażają wszystkie mniej więcej trwogę, osłupienie lub niemą prośbę do boskiego nauczyciela. Wszystkie zresztą odziane w ciemne lub szare draperje, nie wyskakują nigdzie jaskrawym kolorytem z mrocznego tła obrazu. Nigdzie nie ma żywszych barw, silniejszego kontrastu, a jednak w tym przyćmionym, zgłuszonym tonie nic nie brakuje, co koniecznem było do uwydatnienia pełni artystycznego obrobienia. W pół tonach, w pół cieniach zamyka się całe bogactwo szczegółów, które zawarte w tych granicach, dają najlepsze świadectwo o talencie artysty.“

(§.) **Kraków** 10. grudnia. (Teatr, koncerta, Koło artystyczno-literackie) W ostatnich czasach ujrzeliśmy na scenie naszej znów kilka nowości, których wybór nie można bynajmniej nazwać chybionym. Najprzód wspomnieć wypada o „Słoneczniku“ p. Sarneckiego, bo w rzeczy samej na pochlebną wzmiankę zasługuje. Komedja ta odznacza się przedewszystkiem tak pięknym językiem, tak dowcipnie prowadzonym djalogiem, że już dla tych zalet godną była przedstawienia. Prócz tego wprowadził autor kilka typów nowych a wcale udatnych, przedstawił wiernie tak dobrze mu znane towarzystwo warszawskie, a jako myśl przewodnią wytknął sobie tendencje rozsądną i patrjotyczną pogodzenia sprzecznych prądów, społeczeństwo nasze nurtujących, i dlatego przebaczamy mu chętnie drobne usterki sceniczne, które z łatwością dadzą się usunąć. „Słonecznik“ to karjerowicz, dobijający się wszelkiemi środkami wpływowego stanowiska i nagiinający się naprzemian do wszystkich słońc, społeczeństwo nasze opromieniających, by zapożyczonym blaskiem przyćmić wewnętrzną nicość i przewrotność. Słońcami zaś są przedstawiciele arystokracji rodowej, talentu i majątku, który, poznawszy się na wyzyskujących ich łatwowierność słonecznika, odpychają go z pogardą by podporządkując następnie osobiste cele swoje dobru ogólnemu połączyć się do wspólnej działalności.

Dalszą nowością była wesoła farsa francuska „La brebis egarée“, napisana przez pp. Grangé i Bernard, a spolszczona przez p. Arwina. Odegrana z należytą werwą rozweseliła publiczność, a tem samem dopełniła swego zadania. Spodziewać się też można, że podobnie jak „Lokatorowie p. Blondeaux“ utrzyma się przez dłuższy czas na repertoarzu.

Wczoraj wreszcie przedstawiono nam wyborną komedyjkę St. Dobrzańskiego: „Wujaszek pana Alfonsa.“ Dowcip naturalny w djalogu, sytuacje prawdziwie komiczne i nadzwyczaj zgrabne wyzyskanie wszystkich efektów scenicznych, złożyły się ta na krotochwilę tak wielce zabawną, że już dawno nie pamiętamy tak powszechnej wesołości w teatrze. Dodane dla zapełnienia wieczoru dwie inne komedyjki, a mianowicie „Hannibal ante portas“ Gawalewicza i „Nieszczęśliwi“ Kotzebuego w przeróbce warszawskiej, mniej mogły zadowolnić. W „Nieszczęśliwych“, przedstawiających szereg oryginalnych typów, defilujących przed mniemanym egzekutorem testamentu w celu objęcia spodziewanego spadku, można się było jeszcze zabawić różnorodnością grających osób, komedyjka zaś p. Gawalewicza jest zestawieniem tak naiwnych niedorzeczności, że dziwić się należy, jak pisarz tak utalentowany może coś podobnego pod własnem nazwiskiem wprowadzać na scenę. Jeszcze kilka takich komedyj, a sympatyczny nowelista narazi się na śmieszność, utrudniającą powodzenie w innych działach literatury.

W sali koncertowej głównym wypadkiem był koncert p. Artot i męża jej p. Padilli. Dowcipny recenzent *Nowej Reformy*, p. Bylicki, nazwał wprawdzie głos tej sławnej od lat wielu primadonny „resztkami magnackiej fortuny“, a za nim wielu powtarzało wierszyk własnej inwencji, „że pani Artot, słuchać nie warto“, lecz widoczne zadowolenie licznie zebranej publiczności, nie szczędzącej oklasków i wywoływań dość wymownym przeciwieństwa było dowodem.

Zapowiedziany przez Koło artystyczno literackie bal kostjumowy żywo zajmuje płeć piękną i jakkolwiek szczegóły osłania jeszcze tajemnica, spodziewać się można równego jak w zeszłym karnawale powodzenia tej pięknej zabawy.

Z IZBY SĄDOWEJ.

(*R.*) **Rzeszów** 11. grudnia. (*Skrytobójstwo w Lutczy*). W uzupełnieniu dzisiejszego telegramu, dodaję, że po odczytaniu akta oskarżenia o godzinie 12. w południe, odroczono rozprawę do popołudnia, a przewodniczący obok przesłuchania obżałowanych zapowiedział także początek postępowania dowodowego, zatrzymując do niego 10 świadków.

Wcale zajmującą jest charakterystyka oskarżonych. Mojżesz Ritter, prawie niskiego wzrostu podsadkowaty z twarzą o żółtej cerze, która dość rażąco odbija od ciemnych pejsów, wąsów zawiesistych i brody. Gdyby nie oko, trwożliwie patrzące z pod zwisłych powiek, nicby nie wskazywało, że człowiek ten mógł być poszlakowany o tak ciężką zbrodnię. Brudna i wytarta jarmurka kryje mu szczyt głowy. Mieszkał on z dziada pradziada w Lutczy, nie trudnił się nigdy wyszynkiem trunków, lecz tylko rolną gospodarką siedząc na chałupie i 10 morgach gruntu własnego. Czytać ani pisać nie umie. Karany był kilka razy. Nasamprzód w roku 1870 „za ryby“.

— Jakto „za ryby?“ pyta przewodniczący.

— No „za ryby“.

— To znaczy chyba za kradzież ryb?

Zamiast słów — oskarżony potwierdza to pytanie skinieniem głowy, a nie musiały to być zbyt kosztowne ryby, bo kara, na jaką go skazano, trwała tylko 10 dni. W roku 1876 miał 48 godzin aresztu za „awanturę“, a następnego roku „za pobicie“ 5 dni kozy. Rzecz bardzo zwyczajna na partykularzach. Ritter mówi czysto po polsku bez najmniejszego nalotu żargonowego. Żona jego Gittla, rodem z Łąk koło Frysztaka uderzyła przedewszystkiem lepszą pamięcią, albowiem podczas generaliów, gdy mąż jej okazywał niepewność pod względem dat, za co był karany, przypominała mu głośno ryby, pobicie i awanturę, tak że przewodniczący zwrócił jej uwagę, iż nie jest wcale pytaną. Kobieta ta wygląda zupełnie po wiejsku. Mówi jak rodowita chrześcianka rodu mazurskiego, nie umie również ani czytać ani pisać. Raz tylko była karaną 24 godzinnym aresztem, za nieostrożne obchodzenie się z ogniem, albowiem poszła była ze świecą do „kaczki“, czego nie wybaczył przezorny wójt miejscowy. Własnego majątku nie posiada, gdyż „przystała na grunt“ do męża. Wejrzenie ma pełne rzewy i strapienia.

Natomiast córka jej starsza Bajla, zamężna Neumann, to postać energiczna, słusznego wzrostu, z rumianemi policzkami, zaniedbana cokolwiek w kryminale od marca. Na pytania, co do wieku, śpiewając z mazurska, oświadcza, że „na zaduszki“ skończyła lat 19. Umie czytać i pisać tylko po żydowsku. Młodsza jej siostra Chaja, czyni wrażenie zupełnej niewinności. „Idzie jej dopiero lat 17“. Żółtawą chusteczką osłania twarz, dziewiczo zarumienioną; i ciekawie rozgląda się po audytorjum (zawiasem mówiąc, wynoszącem około 60 osób, za biletami wstępu przypuszczonych). Nie umie czytać „ino po żydowsku“.

Marceli Stochliński, chłop rosły i barczysty, w płótniance kroju strzyżowskiego z niewyraźnemi „wąsami“ u bioder. Konfiguracja głowy nie wiele dobrego rokująca: Kawałek zuchwałego eksżołnierza i złodzieja koni, gospodaruje w Lutczy „coś na jednym morgu“, „chodzi zaś po jarmarkach i zarabia“, chował się „zaś przy rodzicach“. Bywalec po kozach wszelkiego rodzaju w becyrku i kryminale. Mimo dość młodego jeszcze wieku, twarz jego poorana rozwiązłem i spekulacyjnem życiem. Już bowiem w roku 1868 trafiły mu się trzy dni „za bitkę“, później sześć tygodni za opór żandarmowi „po pijanemu“, poczem wkrótce odsiedział 8 dni „za pobicie“ i jeden miesiąc „za bitkę“. Karjerę dalszą jarmarkową był zmuszony przerywać dwukrotnie: raz trzymiesięcznem więzieniem w Przemyślu „za konia“.

P r z e w o d n i c z ą c y: Co to było?

O s k a r ż o n y: Zatrzymałem konia...

P r z e w o d n i c z ą c y: Cudzego oczywiście?

Oskarżony potakuje głową, czyniąc przytem ruch obu rękami, jakby chciał wyrazić, że było to fatum czyste, zdarzone już dawno, bo w roku 1874. Drugi raz zaś przepędził dłuższy czas w śledztwie „o zabójstwo“, ale został uwolniony od zarzutu, więc go nie liczy na swoje sumienie. Typ zdemoralizowanego próżniaka i włóczęgi wiejskiego. Buremi oczyma „z pod oka“ ciska po grupach w sali, a szczególnie zdaje się interesować kilku obcymi w Rzeszowie panami, na prawo od trybunału pilnie notującymi. Są to dziennikarze, sprawozdawcy *Dziennika Polskiego*, *Gazety Narodowej*, *Gazety Lwowskiej* i *Nowej Reformy*. Podczas czytania akta oskarżenia zdradza osobliwszy niepokój, gdy przeciwnie Gittla Ritterowa, z początku załochająca, wkrótce się uspokoiła i nawet się uśmiechała.

Po południu nastąpiło przesłuchanie obżałowanych. Ogólną charakterystyką zeznań jest stanowcze wypieranie się czynu i wszelkiego w nim udziału. Wszyscy uznają się niewinnymi. Stochliński pierwszy dodaje do tego zapewnienia, iż nie wie nawet za co stoi przed sądem.

Przewodniczący okazał przysięgłym i objaśnił plan idealny miejscowości, gdzie mieszkali obżałowani i gdzie trupa znaleziono. Chałupa Stochlińskiego leży w najbliższem sąsiedztwie chałupy Rittera i jego szwagra Chila Felbera. Każdy z nich widzi co się u sąsiada dzieje nawzajem, kto wchodzi lub wychodzi. Miejsce, gdzie znaleziono trupa Franki Mnichówny, oddalone jest od chaty Rittera o blisko 1000 kroków w parowie, którym tylko podczas roztopu wiosennego spływa woda. Zamordowana była cioteczną siostrą żony Stochlińskiego, i chodząc bądź służbami, bądź zarobkami, często zachodziła także do siestry, by się pożywić. Stochliński widział ją ostatni raz u siebie w domu w niedzielę 27. listopada 1881, przyszedłszy z żoną z kościoła. Franka zjadła u niego kapusty z fasolą. Stochliński na chwilę przed obiadem zrobił wycieczkę do Rittera, gdzie się zwykle ludzie schodzili po tytoń i tabakę. Po obiedzie zaś zrobił wizytę u sąsiada Chila, by się z nim umówić o wspólne pójście nazajutrz na jarmark do Niebylca. Zabawił tam około półtorej godziny i gdy powrócił do domu, nie zastał już Franki, położył się spać i już nigdzie z domu nie wychodził. Później dopiero dowiedział się od żony, że Franka poszła do Ritterów, gdzie jej obiecano dać mleka. Odtąd nikt jej już nie widział. Rzecz osobliwsza, że mimo namowy, Stochliński nazajutrz nie wybrał się na jarmark do Niebylca wspólnie z Chilem, ale sam, a Chil osobno, i nawet na jarmarku do

---

chłaniająca bez widocznego śladu wszystkie kredyty, uchwalane przez delegacje austro-węgierskie. Z dwóch połów państwa Węgrom najbardziej ciąży niepewność: co to wszystko może nadal kosztować? Prawdopodobnie opozycja ta Węgrów postawi prędzej czy później wniosek: czy nie lepiej wyrzec się całkiem anneksji i ustąpić z tego rodzaju Kaukazu, zwłaszcza, że zadanie tu jest trudniejsze, aniżeli zadanie Rosji na Kaukazie, bo kaukazkich górali można było całkiem izolować, a Bośnja i Hercegowina oparte są tyłami o drgających przy każdym poruszeniu się ich pobratymców, o Czarnogórze o Serbją, zkąd ruch sięga dalej, odczuwa się w Rosji i może wcale niespodzianie nabyć znaczenia komplikacji europejskiej. Przed okupacją, na kongresie berlińskim, Austrja już miała gotowy rachuneczek kosztów na utrzymanie na swojej ziemi zbiegłych Bośniaków i Hercegowińców (3 300.000 reńskich). Dziś rachunek o wiele większy od setki miljonów, z racji okupacji i z racji kosztów poskromienia powstania. W razie dobrowolnego ustąpienia Austrji z zajętych krajów, ktośby musiał ten rachunek zapłacić. Bardzo być może, iż Austrja zdobędzie się na stanowczość i z zamrużonemi oczyma przejdzie przez Rubikon dekretując anneksją, poczem ustąpienie stanie się niepodobieństwem. Bardzo być może, że Austrja będzie się przez czas długi wahała pomiędzy ustąpieniem i anneksją. Najszczęśliwszym sposobem rozwiązania trudnego zadania byłoby przechowanie Bośnji dla Bośniaków, wychowanie nowej jednostki narodowej, którą możnaby i należałoby z czasem powołać do samorządu spółrzędnie ze wszystkiemi ludami austrjackiemi. Na nieszczęście jest to dziś lud bez głowy, kilkuset lat by potrzeba aby wyrobić w nim literaturę, świadomość i poczucie jedności narodowej, łącząc nienawidzące się i odpychające się religijne wyznania.

W obecnym stanie rzeczy część zajętego kraju — Hercegowińska, skoro się wzmoże ruch odśrodkowy od Austrji ciążyć będzie ku Czarnogórze, a tembardziej, że Hercegowina głównie jest zaludniona wychodźcami z Czarnogóry, zaś część bośniacka będzie ciążyć ku królestwu Serbskiemu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten ruch odśrodkowy anti-austrjacki się wzmaga, i że spotęgowanie się jego pociąga za sobą nieobliczalne następstwa i sprawia wielkie zmiany, tak w stosunkach wewnętrznych pomiędzy narodowościami słowiańskiemi w Austrji, jako i w stosunkach między państwowych na dorzeczu Dunaju i na półwyspie Bałkańskim.

Odrodzenie się w XIX. wieku chorwacko-serbskiej narodowości datuje od 1832 roku. to jest od pierwszego wystąpienia Ludwika Gaja (1809 † 1872). Wzięto za podstawę zjednoczenia się — język; okazało się, że na półwyspie bałkańskim są tylko dwie mowy: jedna bulgarska, druga serbsko-chorwacka, że w Serbji, Bośni, Czarnogórzu, Dalmacji, Slawonji nawet Karyntji, Styrji i Krainie używany jest jeden tylko język, dla którego odgrzebano stare imie chrzestne ilirskiego; nie utrzymało się ono jednak, zamieniono je na mało znaczące *jugo-słowiaństwo*. Ta narodowość powstająca szybko, rażnym ruchem od razu zajęła względem Węgrów takież stanowisko jakie zajmuje spiżowy posąg Jellaczyca odlany przez Fernkorna, postawiony na rynku w Zagrzebiu, wielki ban kroackí jedzie na połnoc na Węgry i ku nim ostrze krzywej szabli wymierzył. Odrodzenie się było początkowo objawem literackim, nosiło wszystkie cechy romantyzmu i było arcyeklektyczne, to jest garnęło do siebie i bratało wszystkie wspomnienia wschodu i zachodu, Rzymu, Wenecji i Bizancjum, króla Zvonimira i cara Stefana Duszana. Jeszcze dożywa ostatka dni swoich jeden z przywódców tego ruchu Jan Kukuliewicz Sachciński. W marcu roku bieżącego pochowano w Dobrowniku drugiego z ludzi tegoż pokolenia, poetę dubrowczanina hrabiego Orsato Pozza Zagórskiego, który na swoich książkach pisał się Medo Pucić, był natchnionym lirykiem i w wierszach pisanych kirylicą unosił się jak Słowianin arcyeklektycznie nad tem co oglądał w Piotrogrodzie w 1852 r., i składał dań uwielbień Adamowi Mickiewiczowi (1848), i opiewał dwa czarne kamienie w Szwajcarji i czarny pamiątkowy słup na jeziorze Zurich około Rapperswylu, i czarny ciężki głaz około Konstancji na miejscu spalenia Husa. W pamięci jeszcze mi żywo lotem, że przed samym moim przyjazdem do Ragusy, odbył się wspaniały pogrzeb sprawiony 80-cio letniemu Wukowi Vrezeticzowi, który wraz z Wukiem Karadziczem zbierał pieśni ludowe i pisał ludowe serbskie powieści.

Aczkolwiek za podwalinę zjednoczenia przy odrodzeniu się służył język, a zbratanie zaczynało się od literatury z jednakiem poszanowaniem dla odsuwanych w głąb historji różnic religijnych i podziałów politycznych jednak, ponieważ ruch ten poczynał się w Austrji a ześrodkowywał się głównie w Zagrzebiu, ponieważ wszyscy jego inicjatorowie otrzymali zachodnio-europejskie wykształcenie, przez ich zbiorową działalność szerzył się duch kultury zachodnio europejskiej, nam zachodnim Słowianom pokrewnej, już nie ściśle rzymskiej lecz przez łacinę wyrobionej i wychowanej. Do dziś dnia Zagrzeb świeci promiennym blaskiem jako ognisko cywilizacji, tu powstały oświatę narodową zasilające instytucje, patrjotycznemi składkami Chorwatów, wspaniałą ofiarnością diakowarskiego biskupa Józefa Strosmayera, którego, jak sam słyszałem nazywano w 1878 roku na posiedzeniu sejmu Zagrzebskiego *prvi syn Serbii* (t. j. narodu serbo-chorwackiego). Tu już we własnym domu na placu Zrinjego, pomieszczona południowo-słowiańska akademja, czeka na galerją ze 150 obrazów podarowanych jej przez Strosmayera. Na promenadzie przed akademją w klombach kwiatów stoją dwa marmurowe popiersia dwóch sławnych we włoskiej sztuce renesansu Kroatów artystów: Jerzego Glowicza miniaturzysty (1498 do 1578) który pod imieniem Clavio zasłynął jako „Rafael miniatury“ i kunszt swój, aż do najwyższego stopnia doprowadził i malarza szkoły weneckiej Andrzeja Medulicza zwanego Schiavone.

(C. d. n.)

nie spotkali się. Chila bowiem interesowały krowy, a Stochliński specjalista oglądał konie. Na drugi poniedziałek był znów na jarmarku w Rymanowie. Obrońca jego przedkłada poświadczenie gminy rymanowskiej, że jarmark ten był w r. z. 28. listopada, a zatem nazajutrz po znalezieniu trupa w Lutczy. W tym punkcie więc jarmarcznym Marcell Stochliński jest w sprzeczności, i tłumaczy się tylko niepamięcią. Popada również w sprzeczność co do fundusów, jakiemi rozporządzał w tym czasie. Twierdzi, że z gruntu swego, po matce odziedziczonego, dwoma zawrotami sprzedał „po kawałku", raz w r. 1878, a drugi raz „pono na wiosnę r. 1880" i obu razami wziął po 90 gld. Pierwsza kwota rozeszła się szybko. Z drugiej zaś zachował 35 gld. w ścisłej tajemnicy nawet przed żoną, i wydał je wreszcie aż grubo rok później na kupno siana, półsążka drzewa, pary butów i na zapłacenie należytości spadkowej po matce. Co zostało, to przepił, a ostatkami gonił w grudniu r. 1881. Opowiadanie to ma służyć na uzasadnienie posiadania pieniędzy po morderstwie, ale jest wielce nieprawdopodobnem wobec faktu, że żona jego słusznie uchodzi za kobietę porządną, przed którą z pieniędzmi kryć się nie potrzebował z obawy przed marnotrawstwem; i ona to właśnie zeznała przed sądem, że ratuje dotąd od sprzedaży, o której Marcell traktował już z Ritterem. Ostlowieka tego sąd zna i przyznaje, że wszyscy wiedzieli o niemoralności jego, a Ritterem rodzaj groszy. Nieszczęście bowiem chciało, że gospodarz Mandela, mając z nim proces, ośleptł.

Prawdopodobnie okazuje Marcelowa dwie siekiery: jedną większą, a drugą mniejszą. Oskarżony uznaje mniejszą za własność Rittera, którą nieraz widział, ale zaprzecza kategorycznie, by nią manipulował przy mordowaniu Franki, i w ogóle nic nie chce wiedzieć.

— Dla czegoś się przyznał bez szczegółów do czynu przed żandarmami, a potem w sądzie? — bada przewodniczący.

— Żandarmi sprowadziwszy mnie do Strzyżowa, bili mnie i męczyli w nocy w kozarach i kazali mi mówić co chcieli. Przezłamy dalem im nawet ręko, że przed tym sądem tak samo będę zeznawał, jak przed nimi (wesołość). Mówiłem więc, a nie wiedziałem co, bo byłem jak bez duszy. Wożono mnie do Lutczy i napowrót do Strzyżowa, i znowu leżałem skuty w kozarach przez całą noc.

Przew. W śledztwie później będąc, również opowiadałeś tak samo, jak przed żandarmami.

Osk. Byłem w gorączce, i nie wiem, co się ze mną działo.

Na dowód szczerości zaczyna płakać, biadając: „Boże miłosierny — ratuj mnie!" i siada na kolana przed obliczem.

Zapytany o noże, twierdzi, że widział „po żydach" noże z trzonkami czarnemi. Zniknięcie Franki tłumaczy sobie, że musiała pójść do jakiejś siostry swojej.

Na pytanie sędziego Kawalskiego, czemu przed sędzią nie uznał się, że go żandarmi bili, i dla czego dobrowolnie przyznał się do zbrodni, choć go tam już nie bito, utrzymuje, że ma tak „krew popsuto", iż nie wiedział co mówi, a na natarczywe pytania jednego z obrońców, czy miał jakie znaki lub sińce od owej indagacji żandarmskiej, i czemu ich sędziemu nie pokazał — milczy.

Moszko Ritter z flegmą opowiada, że zamordowana Franka służyła u niego dwoma zawrotami z przerwą jednoroczną, a ostatnim razem „od gód" r. 1880 czy „od gromnicy" r. 1881 (tj. od Bożego Narodzenia, czy od Matki Boskiej Gromnicznej 2. lutego) do Wielkanocy. Odprawiona zarobkowała na dnie w lecie za wikt i 30 ct. dziennie, a na „krótkim dniu" za 10 ct. Późną jesienią r. 1881 mędliła u niego może przez trzy dni, a potem znikneła. Należy się jej jeszcze 30—40 ct. od niego. Pamięta, że pewnej niedzieli, ale której nie wie, dziewka Marja Stochlińska przyszła do niego ze dworu popołudniu i prosiła córki Bajły, aby poszła do chałupy Marcelego Stochlińskiego, i zapytała bawiącą tamże Frankę, czy nie chce pójść do dworu na służbę. Byli przytem ludzie ze wsi Gaborski i Telesz Jan, i odeszli około zachodu słonka, poczem Ritter spać się położył. Stochlińskiego onego dnia nie widział na oczy.

Prez. Stochliński jednak sam twierdzi, że był u was w pierwszą niedzielę adwentową. Osk. Ja go nie widział, może mnie nie było właśnie w chałupie. Prez. Czemuż w śledztwie mówiliście, żeście Gaborskiego i Telesza wyprowadzili z domu już ze świecą. Osk. Ja tego nie pisał w protokole, ani nie gadał. Prez. Protokół podpisany jest przez was, a przyczyna dzisiejszego zaprzeczenia prosta: Ludzie ci nie potwierdzili szczegółu przez was podanego.

Oskarżony zaprzecza stanowczo, jakoby z Franką zostawał w ściślejszych stosunkach, i zadaje wręcz kłam pierwotnym twierdzeniom Stochlińskiego. Zaprzecza również, by słynął ze zalotów do obcych mężatek, i luftuje przytem jarmurkę, z pod której świeci jasna siwizna. Teleszowa, która go o to obwiniła, ma złość do niego, bo nie chciał od niej kupować zboże, kradzione mężowi. Zaprzecza również by po zniknięciu Franki rozsiewał wieści fałszywe o stosunku jej z jakimś adonisem luteckim Franciszkiem Bilem.

W sprzeczność jednak zamotał się, twierdząc raz, że z góry złożył pieniądze posagowe dla córki Bajły, a potem że przewłoka wesela nastąpiła wskutek braku pieniędzy, i wzbraniania się narzeczonego Neumanna wskutek tego.

Co do wyporządzenia piwnicy po odkryciu zwłok tak Mojżesz Ritter, jak i żona jego i obie córki zeznają zgodnie, że wyporządzenie to nastąpiło przed tym faktem z powodu, że woda właziła do piwnicy. Wyprzedano tedy kartofle i wyrównano podłogę, aby można tam było wygodnie stawić mleko. Również zgodni są w zaprzeczaniu co do siekiery. Jeżeli były może na niej ślady krwi, to chyba u szwagra rąbano nią cielęcinę. Śladu włosów na ostrzu nie mogą sobie wytłumaczyć. Siekiera ta pochodziła z grabieży (fantowania), i była zwykle chowaną za szafą lub pod szafą w sieniach. Co do noża twierdzi Ritter, że posiadał nóż z czarną oprawą i z blaszką świecącą czerwoną. Wszyscy czworo, że Mnichówna nocowała u nich nie raz w lecie w lipcu i sierpniu z. r., ale sypiała albo z dziećmi, albo na strychu. Wreszcie z zaprodukowanego przez Mojżesza oryginalnego aktu notarjalnego okazało się, że Ritter dopiero w styczniu 1881 (a więc nie na wiosnę r. 1880 jak przypuszczał Stochliński) kupił od Stochlińskiego drugi „kawołek" gruntu, i nie za 90, ale tylko za 68 gld., na poczet których Stochliński wybrał był już poprzednio 39 gld. Przy kontrakcie otrzymał tylko 25 gld. na rękę, przyczem uderza, że jakieś pożyczone 4 gld. pozostały niezwrócone, i Stochliński płacąc wójtowi należytość spadkową chował przed zjawiącym się na to przypadkowo Mojżeszem zwitek bankotów w pularesie. Ile tych papierków było i jakiej wartości, tego ani od Rittera, ani od Stochlińskiego nie można się dowiedzieć. Podają oni sprzeczne wersje co do ilości dziesiątek i piątek — mimo niezmiernej ciekawości sędziów, bo posiadanie i dysponowanie tej kwoty odnosi się do kwestji owych 50 gld., które Stochliński za udział swój w czynie miał od Rittera otrzymać. Poprostu „siekierka" zginęła pomiędzy nimi.

Żona Rittera oddalenie Franki koło Wielkanocy usprawiedliwia niemożnością trzymania umyślnej sługi. Było 10 osób w domu do wyżywienia. Same córki Ritterów Bajła i Chaja chodziły na robotę w polu — do żniwa itd. Frankę kochali Ritterowie wszyscy, o tem wiadomo całej gminie. Na przedstawienie sędziego, co Stochliński opowiadał o morderstwie, oskarżona wybucha płaczem i mówi: Trza było ją zabić, a potem rznąć! Żeby tak po kawałku moje dzieci Pan Bóg rznął; jak my ją zabili.

Podobnież zaprzecza, by nie pozwalała komu chodzić przez zimę do piwnicy. Nie pozwalała tylko pastuchowi i zarobnicy chwilowo przyjętej, aby chodzili tam sami. Chodzili zaś z nią nieraz. Okoliczności zaś, towarzyszące zupełnie niepodejrzanej manipulacji z wyczyszczeniem piwnicy, ma potwierdzić komornica Batasianka, która w niej miała swoje kartofle.

Bajła i Chaja wręcz zaprzeczyły wszystkiemu. Oskarżony Ritter dodatkowo nadmienił, że według zeznań Salomei Szopy, obecnej w chałupie Stochlińskiego podczas ostatniego pobytu tamże Franki, Franka wyszła z chałupy, mówiąc że pójdzie po placek dla dziecka, które bardzo płakało, a więc nie po mleko do Rittera.

Na tem skończyło się przesłuchanie obwinionych. Ponieważ jedna ze świadków, właśnie ta Salomea Szopa, zostawiła w domu dziecię 6 tygodniowe i piersi jej nabrały, przeto sędzia prezydujący, mimo spóźnionej pory, przywołał ją i odebrawszy przysięgę, wysłuchał, by mogła czem prędzej wrócić do domu. Jest to córka wójta z Lutczy, młoda kobieta, nader sympatycznej powierzchowności, ubrana schludnie w kolorowe suknie, jak mieszczanka jaka. Na pytanie o wiek, powiada 26, a może żebym nie skłamała, 27 lat. Potwierdza ona tę okoliczność, że gdy we wsi zaczęto mówić, iż Moszko winowajca, Moszko udał się do niej, jako do córki wójta, i rzekł: „Proszę się wywiedzieć, z jakiej racji ojciec rozgaduje na mnie takie rzeczy, jakoby Franka zginęła między Moszkami." Ale ja się ta o to ojca nie pytałam.

Przew. Prosił was podobno o wstawienie się do ojca? — Św. Nie prosił, jene chciał, abym się wywiedziała. — Przew. Zeznaliście w sądzie, że Moszko był po odkryciu trupa bardzo smutny, i żeście się depytywali go o przyczynę?

Św. Ale! (w znaczeniu: „tak jest" według narzecza mazurskiego.) Pytałam go, kiego wyście ta smutku narobili z tom dziewkom? Moszko nieraz do nas przychodził wieczorami — gdyśmy przędły, i rozmawiał, śmiał się, żartował, a czasem tylko był smutny. Więc pytałam go. Mówił, że córkę ma wydać, a nie ma pieniędzy, jałówka mu odeszła, koń zdechł. Godaliśmy tak i przędły: Moszku! czemu wy dzisiaj tak nie mówicie z nami, jak zawsze? Tak mi się to widzi, że to było wszystkiego raz. Mówił także przedemną, żejeżeli kiedy będzie zapozwany, to bez swoją żonę.

Przewodniczący: A to dla czego?

Świadek: Bo ona zawsze dziadów tuliła przy sobie.

Przewodniczący: Gdy tato wasz mówił o podejrzeniach na niego, czy Moszko uniewinniał się?

Świadek: Zaręczał, że go Franka nic nie obchodzi że się nią brzydzi, nie może nawet jeść z naczynia, które umyła Franka, aż dopiero jego dziewki na nowo myły. Więc dla czego go kto ma posądzać?

Prez. Była potem jakaś jeszcze rozmowa między wami a Mendlem Felberem? Św. Ano było to, jak już siedzieli (w więzieniu). Mosiek został mi winien 5 reńskich, bom mu raz pożyczyła 15 reńskich, gdy nie miał. Upomniałam się tedy u Mendla, który wziął był gospodarstwo Moszka na siebie. A Mendel rzekł: Bądźta spokojni, Moszko wyjdzie na zielone świątki. Mąż mój zaczął się z nim sprzeczać że nie wyjdzie. Mendel zaś że wyjdzie. Ano załóżwa się, zawołał Mendel. O co? O 10 reńskich. E! ja ta 10 reńskich niemom, odrzekł mój, ale o 50 ct. I założyli się. Prez. I cóż się stało? Św. Ano przegrał Mendel, ale my się ta nie upominajewa o 50 centów. Tylko mi szkoda 5 reńskich, bo mój jeszcze nie ma gospodarstwa, i siedziwa u tata.

Prez. (do Mojżesza Rittera). Cóż wy na to? Osk Kobieta ta wszystko prawdę mówi.

Rzeczywiście Salomea Szopa najlepsze zrobiła wrażenie pomiędzy słuchaczami, osobliwie szczegółem, że żydowi gdy nie miał, pożyczyła pieniądze — bez procentu.

Koniec posiedzenia o godz. $^{1}/_{2}8$ wieczorem.

Rzeszów 12. grudnia. (Tel. *Dz. P.*) Przesłuchanych dziś 10 świadków nie zeznało nic nowego, ani obciążającego zbytnie obżałowanych. Prokurator wniósł, aby zawezwać na świadka sędziego śledczego i kilka innych osób. Obrona zaproponowała również nowych świadków.

Przegląd polityczny.

Lwów 12. grudnia.

W sprawie wyborów z okręgu Sokal-Rawa do Rady państwa w miejsce Fedorowicza, dowiadujemy się, że nie ma jeszcze kandydata narodowego. Wszelkie szanse miałby Władysław Sapieha, ale stanowczo odmówił, Polanowski także odmawia.

W sprawie kolei transwersalnej otrzymał wydział pismo od ministerstwa handlu, zawiadamiające, że mimo uchwały Sejmu, trasa Grybów-Zagórzany nie może być zmienioną na trasę Ropa-Gorlice; sprawa ta więc ostatecznie i nieodwołalnie jest rozstrzygnięta.

Wczoraj odbył się wybór sześciu członków do rady szkolnej okręgowej cieszyńskiej. Stronnictwo narodowe przeprowadziło pięciu. Obaj posłowie narodowi wybrani zostali do rady.

Z Wiednia donoszą: Sprawa galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego nie wejdzie do Rady państwa przed świętami. Odroczenie posiedzeń Rady państwa na czas świąt nastąpi w przyszłą sobotę 16. bm.

Hamburger Nachrichten twierdzą, że rząd rosyjski rozpoczął budowę nowej kolei strategicznej ku południowo-zachodniej granicy austrjacko-rosyjskiej i nakazał dziennikom zachować o tem milczenie.

Demonstracje studenckie w Kazaniu, Petersburgu, Kijowie i Charkowie odezwały się i w Odesie echem, ale zachowanie się taktowne rektora uspokoiło wzburzone umysły. Pierwszym powodem niezadowolenia była wieść o powrocie znienawidzonego prof. Cytowicza na katedrę. Studenci zamyślali protestować przeciw temu, ale rektorat ogłosił wcześnie w dziennikach dementi. Tymczasem jednak rozeszła się pogłoska, że podczas rozruchów kazańskich padło kilku studentów, w skutek czego odeszy koledzy zebrawszy się w sali przeznaczonej do palenia uchwalili odprawić za zmarłych nabożeństwo i prosili rektora o pozwolenie. Rektor nie odmówił, ale twierdził, że nic o zabiciu studentów niewiadomo, a na drugi dzień ogłosił zaprzeczenie na murach. Studenci zastawszy drzwi od sali do palenia zamknięte wybili je i odprawili nabożeństwo, rektor jednak nie zważał na to i z tego powodu powoli umysły się uspokoiły.

Na życzenie Anglii, która zażądała naprawy kanału Suezkiego Tow. kanałowe postanowiło ofiarować na ulepszenie 30 milionów.

Doniesienia o stanie zdrowia Gambetty w skutek otrzymanej rany są dość sprzeczne. Według *Kön. Ztg.* ma on się znajdować w niebezpieczeństwie.

Jako jedna z przyczyn ostatniego przesilenia gabinetowego w Turcji wymieniany jest przez rozmaite dzienniki fakt, że Derwisza paszę zamierzano uczynić kozłem ofiarnym sprawy egipskiej i dla tego rozwiązano także gwardję czerkieską, ponieważ były marszałek miał pomiędzy nią wielu zwolenników jeszcze z czasów, gdy dowodził w Batum, a gwardja ta potrafiła wyrobić sobie wpływ w haremie, co nie było na rękę Osmanowi paszy, jawnemu nieprzyjacielowi Derwisza i Fuada paszy.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Brody 12. grudnia. Temi dniami rozpoczął rząd rosyjski roboty fortyfikacyjne w Łucku.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 12. grudnia. Dalsza rozprawa szczegółowa nad nowelą przemysłową. Mierzeszowski wnosi poprawkę do §. 1., aby oznaczenie kategorji rękodzieł nie należało tylko do rządu, lecz, aby o tem w pierwszej rozstrzygały władze przemysłowe krajowe, rząd zaś w drugiej dopiero instancji. Matscheko wnosi z szeregu dat statystycznych, że produkcja pod opieką obecnej ustawy przemysłowej potężnie się rozwinęła i dla tego sądzi mowca, iż niedobrze jest zmieniać obecną swobodę przemysłową. Mowca walczy przeciw trzem działom przemysłu i przemawia za usunięciem innych niedogodności, które przeszkadzają rozwojowi przemysłu (oklaski z prawicy). Mattus i towarzysze wnoszą rezolucję, aby wezwać rząd do przedłożenia projektu w sprawie utworzenia samoistnych Izb rękodzielniczych i reorganizacji Izb handlowych. Jutro posiedzenie.

Budapeszt 12. grudnia. Sejm węgierski odrzucił 131 głosami przeciw 96 wniosek Szamandy'ego przy pozycji budżetowej. Koleje państwowe względem uznania języka węgierskiego za wyłącznie urzędowy w instytucjach komunikacyjnych. Przy budżecie ministerstwa handlu przemawia ks. Goendoecs za rewizją ustawy przemysłowej i przepisu o dowodzie uzdolnienia. Minister odpowie jutro.

Berlin 12. grudnia. Przy pierwszem czytaniu budżetu za r. 1883/84 i 1884/85 odrzucił parlament 224 głosami przeciw 43 wniosek, aby pewne części budżetu za 1884/85 odesłać do komisji, i tak samo jak wniosek, aby odesłać je do komisji w celu zbadania sprawy, czy zarzuty podniesione przeciw podwójnemu budżetowi mają rzeczywiście podstawę.

Według *Post* proponuje wniosek przedłożony Bundesrathowi, aby cło od surowego drzewa podwyższyć z 10 na 30, od obrobionego z 25 na 50 fenigów od podwójnego cetnara.

Paryż 12. grudnia. Izba obradowała nad budżetem nadzwyczajnym. Minister skarbu skonstatował, że sytuacja nie jest świetną, ale także niesmutną i zapewnił, że deficyt w roku 1884 nie wyniesie miljona. Należy oczekiwać rozwoju dochodów zanim się postanowi nowe wydatki; dla tego to rząd sprzeciwiał się wszelkim wydatkom nowym niekoniecznie potrzebnym. Minister podniósł z naciskiem konieczność rozdzielenia wydatków na publiczne budowle na lat kilka.

Gambetta ma się lepiej i wstał dziś z łóżka.

Londyn 11. grudnia. *Daily News* dowiaduje się, iż lord Derby wstępuje bezzwłocznie do gabinetu. Dalsze zmiany gabinetu nastąpią przed otwarciem parlamentu. Gladstone złoży wkrótce godność kanclerza skarbu zatrzymując tekę pierwszego ministra. *Times* dowiaduje się, iż Egipt składać będzie miesięcznie 3200 funt. szterl. na utrzymanie angielskich wojsk okupacyjnych.

Sofia 11. grudnia. Na 14 okręgów wybrano w jedenastu ogromną większością samych konserwatystów. W trzech okręgach odbędą się jeszcze powtórne wybory.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 11 grudnia. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika à 200 zł. 302·— — 305·50, kolei Lwow.-Czern.-Jassy 168·— — 169·—, Banku hipot. gal. 302·— — 307·—, Banku kred. gal. 247·— — 252·—. II. Listy zastawne na 100 zł. w. a. Tow. kred. gal. ziem. 5% 97·75 — 98·75, Tow. kred. gal. ziem. 4% 90·25 — 91·75, Tow. kredyt. gal. ziem. [illegible] 97·75 — 98·75. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% 86·60 — 88·—, Banku hip. gal. 6% 100·75 — 101·75, Banku hip. gal. 5% 97·50 — 98·50, Banku hip. gal. z 5% prem. 100·50 — 101·50. III. Listy dłużne na 100 zł. Gal. zakł. kred. włośc. 6% 100·50 — 102·—, Gal. zakł. kred. włośc. [illegible] — 95·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. [illegible]. IV. Obligi za 100 zł. Indemnizacyjne galic. 5% 97·40 — 98·70, Komunalne gal. zakł. kredyt. włośc. 6% 100·— — 101·50, Pożyczki kraj. z 1873 6% 101·— — 102·50, Losy miasta Krakowa 19·50 — 21·00, Losy m. Stanisławowa 23·50 — 25·50. V. Monety. Dukat holenderski 5·54 — 5·64, Dukat cesarski 5·56 — 5·66, Napoleondor 9·41 — 9·51, Półimperjał rosyjski 9·72 — 9·82, Rubel rosyjski srebrny 1·52 — 1·62, Rubel ros. papier. 1·15½ — 1·17½, 100 marek niemieckich 58·15 — 58·80, Srebro za 100 zł. —·— — —·—, Kupony w srebrze za 100 zł —·— — —·—. Pierwsza cyfra wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają.")

Wiedeń 11. grudnia godzina 1 minut 45. Losy kredytowe 174·75, Węg. akcje kredyt. 281·25, Akcje anglo-austr. 120·—, Akcje banku Union 114·25, Akcje Karola Ludwika 303·50, Akcje kolei północnej 263·75, Akcje kolei południowej 137·60. Akcje kolei Alföldzkiej 165·50, Akcje kolei Elżbiety 208·50 Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 167·—, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 158·50, Wiedeńskie losy 124·50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 98·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 97·50, Losy regulacji Cisy 108·70, Losy tureckie 25·25 Węgierska renta 118·65, Akcje banku związkowego 108·80, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·16½, Węgierskie losy 117·—, Mark niemiecki —·—. Uspos.: stałe.

Wiedeń 12. grudnia godzina 10 min. 40. Akcje kredytowe 290·—, Anglo-Austr. 119·—, Akcje banku Union 113·40. Kolej Karola Lud. 303·75, Południ. 138·—, Renta papierowa —·—. Listy zastawne gal. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·46½. Rubel papier. 1·16½. Usposobienie: stałe.

Wiedeń 11. grudnia godzina 5 min. 35. Jednolity dług Państwa w banknotach 76·55, w srebrze 77·20, Renta w złocie 94·75, 5% austr. renta marcowa 91·40. Akcje banku wiedeńskiego 825·—, kredytowego 283·70, Londyn 119·—, Srebro —·—, Napoleondor 9·46, Dukat cesarski 5·64, 100 marek niemieckich 58·40.

Paryż. 3% Renta 80·55.

Telegramy zbożowe z dnia 11. grudnia. — Wiedeń: Pszenica 9·75 do 10·50 zł., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 31·75 do 32·— zł. Budapeszt: Pszenica 100 kigr. (na wiosnę) 9·42 do 9·45 zł., rzepak (na sierpień-wrzesień) 18½ zł. Berlin: Pszenica żółta (na grudzień) 175·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 51·40 m., olej rzepakowy 65·50 m. Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—, Paryż: mąka 159 kilogr. 60·30 fr., olej rzepakowy 84·50, spirytus —·— fr. Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza. Kolonja: Pszenica —·—.

Nafta. Wiedeń 12. grudnia: 14·30 do 14·50 Brema: 7·60 do —·—. Hamburg: 7·50, na grudzień 7·60, na styczeń-marzec 8·15. Antwerpja: na grudzień 19½ Nowy-York: 7½. Filadelfija: 7⅝.

Nadesłane.

Dla chorych dzieci w szpitaliku Św. Zofji uprasza się uprzejmie stare zabawki, jako podarek na Gwiazdkę, odsyłać do WPani A. Werner, ulica Sobieskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich pp. abonentów ogłoszenie niemieckie kantoru wymiany Schelhammera i Schattera w Wiedniu.

Od nowego roku znajdą umieszczenie w szkole stolarskiej w Rudzie obok Cieszyna 3ch uczni z ukończoną 4tą klasą.

Sieroty mają pierwszeństwo.

Kurs praktyczny trwa lat 3, podczas którego otrzymają uczniowie całkowite utrzymanie bezpłatnie.

Konkurs.

Rada Powiatowa Stanisławowska rozpisuje konkurs na posadę sekretarza z pensją stałą rocznie 1000 złr.

Wymaga się dokładnej znajomości ustaw państwowych i krajowych, oraz znajomości obu języków krajowych i języka niemieckiego.

Podania opatrzone certyfikatami przyjmuje do dnia 1. Lutego 1883. Prezydjum Wydziału Powiatowego w Stanisławowie. 3139 2—?

Wydział Rady Powiatowej.

L. 43.069/82. III.

Ogłoszenie licytacji na dostawę obuwia.

Celem zabezpieczenia dostawy obuwia dla korpusu miejskiej straży ogniowej w czasie od 1. stycznia 1883 do końca grudnia 1885, odbędzie się na dniu 18 grudnia 1882 w poniedziałek o godz. 12tej w IIIcim Departamencie Magistratu publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych. Wadjum 80 złr. w. a.

Magistrat król. stol. miasta.

We Lwowie dnia 4. grudnia 1882.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Józef Laskownicki.*

Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem *Leona Zubalewicza.*